

REGINA MOŹDŹEŃSKA

ur. 1922; Luboml



Słowa kluczowe

projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, rodzice, nauka, rok 1920, ucieczka z Rosji, Józef Piłsudski, Kijów, powrót do Polski

7. Przyszedł 1920 rok i trzeba było wyjeżdżać

Podobno byłam za zdolna, więc pani kierownik szkoły kolejowej, gdzie zamieszkaliśmy w Kowlu, powiedziała, że: „Ona za dużo umie, to od razu zaliczam ją do drugiej klasy”. Ja nie zaczynałam od pierwszej, bo mówi: – „Dzieci się nudzą. Ona za za wszystkich odpowiada”. Poza tym była religia prawosławna i katolicka. No więc moja mamusia powiedziała: „Nie ma różnicy. Ja stąd do dziś nie odróżniam ludzi takich czy takich. Przyjdzie ksiądz – proszę siedzieć na religii i słuchać, proszę porównać. Zobacz ile uroku ma ta religia, a ile ma ta. I ja siedziałam na jednej religii i na drugiej. Ksiądz bardzo się mną zajął, i mówi, że bardzo jest zadowolony, i mówi: „Skąd ty to wszystko umiesz?”. Ja mówię: – „No bo chodzę na tą religie i na tą”. I to było tak, że jak nastał Grabski, to tatusiowi się wszystko podobało. Z tym, że jak doszedł 1920 rok, to trzeba było stamtąd wyjeżdżać, z tego odcinka Moskwa-Petersburg, bo już grasowały całe ekipy ludzi, którzy przychodzili po tego burżuja. – *Atkroj!* On był taki pobożny, mówi: – „Proszę bardzo. Wy nie macie co jeść. Proszę do piwnicy, stoją cztery worki cukru, proszę zabierać. Tu pięć worków mąki – proszę zabierać”. I wszystko pozabierali. A za godzinę druga grupa z drugiej strony wioski idzie, znowu z łomami. Mówi: – „Tak, tamtym dałeś, a nam nie”. Doszło do tego, że on wszystko musiał z mieszkania dać, pootwierał te sakwy, szafy z pieniędzmi, kasy wszystkie opróżnili. Mówi: „Mamusia ostrzegła mnie, że to jest siła, potęga biedoty, która swoją krzywdę chce naprawić”. I oddał wszystko, i mówi: – „Teraz czyściutko, biedny będę. Już nikt nie musi wymagać ode mnie czegoś”. A tych grup chyba z pięć jeszcze potem było. I on mówił: – „Otwieram wam nawet koszulę, rurachę zdejmuję, tyle tylko, co krzyżyk wisi na piersi. Nie mam nic, zobaczcie, wszystko oddałem”. No to wściekli ludzie między sobą zaczęli się bić, bo to jeden drugiemu powiedział, że na tej wsi coś jest, a tam porozdawał te pieniądze albo zboże. No i mamusia powiedziała, że musimy wyjeżdżać w takim razie, bo i my tu oberwiemy. Bo zapytają co my tu robimy w ogóle, bo już i kolej, nie ma transportu. I ruszyliśmy na Kijów. I mamusia była w momencie, kiedy do Kijowa wchodził Piłsudski. Mówi: „Ty sobie nie

możesz wyobrazić jaki był entuzjazm w Kijowie [na widok] Piłsudskiego wkraczającego z Petlurą”. Bo oni się powiązali, żeby bolszewików wygonić z tych terenów. To ani jeden krzak bzu nie został cały, bo oni zawsze mają bzy sadzone wzdłuż drogi, w ogrodach swoich. Wszystko złamane i pod kopyta koni rzucały. Podbiegali, łapali za marynarki naszych żołnierzy. To było tak radosne. Mama dokładnie opowiadała. Mówi, że na środku placu stała wieża i na tę wieżę zawsze wchodził trębacz, który grał jakąś melodyjkę. Wtedy poszedł od Petlury żołnierz i nasz Polak. Obaj ze swoimi flagami. Ten z niebiesko-żółtą, a ten z biało-czerwoną. Weszli tam na górę i tam się potłukli tymi flagami. Ludzie tu stoją i czekamy, wiwatują wszyscy, a ci połamali, jeden drugiego po głowie walił. Dopiero później dowiedzieli się, kto ich podjudził. I na takiej wysokiej wieży ludzie się potłukli. I mamusia mówi: – „Przybiegłam do mieszkanka, i mówię, że chcemy do Polski wrócić”. I w tym momencie tatuś mówi: – „Ja wróciłem przed chwilą z kwaterunkowego biura – dwie deseczki na krzyż gwoździem przybite – nieczynne. Nie mamy przepustki, nie pojedziemy”. A do granicy jest sześćdziesiąt kilometrów i już będziemy w Polsce, a nie mamy papierów. – „No więc co będzie?” - mamusia mówi. Zanim tatuś wrócił z tego biura, jedzie wojsko naszą tą ulicą, ale w odwrotnym kierunku, do tyłu znaczy. Siedzi porucznik i kuchnia, kasze, żywnościowy transport z naszym wojskiem. I zeskoczył porucznik i podszedł do mamusi: – „Proszę pani, czy ja mógłbym prosić o szklankę wody?”. A mamusia mówi: – „Proszę bardzo. Może jednak herbatę zrobię”. – „Jak pani pięknie po polsku mówi”. Mamusia mówi: – „Bo ja jestem z Polski”. – „Tak? To proszę panią, wie pani co? Bolszewicy już nas zamknęli z przodu, już jesteśmy odcięci i nie ma odwrotu. Więc niech pani szybko siada razem z nami i z tymi kuchniami uciekajmy do Polski”. A mamusia mówi: „Nie mogę męża zostawić, mąż poszedł do tego kwaterunkowego”. – „No niech się pani zastanowi, bo tu minuty...”. I mamusia mówi, że w ostatniej chwili pożegnała tego porucznika, mówi: „Niestety. Ja zaczekam na męża”. I mamusia została, a z tym transportem całym odjeżdżali i odjeżdżali. Słysząc było jakieś detonacje, armaty grają, czyli zamknęli kołem cały Kijów i już nie było odwrotu. Właśnie w tej potyczce mamusi wujek zginął. Dostał postrzał w aortę. Miały być imieniny jego, a przywieźli nieboszczyka...

Data i miejsce nagrania	2012-09-25, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Mateusz Czekał
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"